

Cena numeru 1 złoty



GŁOS ROBOTNICZY



PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II.

ŁÓDŹ, SOBOTA, 19 STYCZNIA 1946 R.

Nr. 19 (211)

Kazimierz Mijał

W ROCZNICĘ WYZWOLENIA ŁÓDZI



Mija rok zaledwie, gdy Armia Czerwona, zmiatając z powierzchni hordy hitlerowskie, przewalila się jak lawina przez tereny Województwa Łódzkiego. ŁÓDŹ WOLNA. Dzień 19 stycznia 1945 r., dzień wkroczenia Armii Czerwonej do Łodzi, pozostanie na zawsze w pamięci obecnego i następnych pokoleń, jako wielkie święto, historyczne, dzień wyzwolenia Łodzi.

Okres okupacji, to okres wielkich cierpień, to martyrologia robotniczej Łodzi, którą symbolizuje Radogoszcz. Robotnik łódzki cierpiał, ponosił ofiary, jednak nie upadał na duchu, nie godził się z okrutnym losem, a odwrotnie, prowadził uporczywie sabotażową i zbrojną walkę z okupantem, kroczył drogą bojową ku wolności, ku Nowej Polsce. Robotnicy łódzcy dawno odwrócili się plecami do rządów starej sanacyjnej Polski, wierni zostali swoim ideałom i nadziejom umęczonego narodu, byli w szeregach tych, którzy budowali Polskę Ludową.

Robotnicza Łódź bez wahań uznała Krajową Radę Narodową jako jedyną władzę zwierzchnią Narodu. Oczy kierowano ku wschodowi, gdzie decydowały się losy wojny, a gdy zbliżał się front, niejednemu robotnik przykładał ucho do ziemi, by upajać się hukami dział — „katuszy”, zwiastujących wolność. Wkraczającą Armię Czerwoną witano z niespotykanym entuzjazmem, witano szczerym sercem robotniczym, żołnierzy celowano, noszone na rękach, obrzucano kwiatami, a miasto tonęło w morzu flag przyjaźni polsko-radzieckiej.

Łódź wolna, lecz wojna z wrogiem ludzkości trwa nadal. Łódź znowu się nie waha. Podlegający mobilizacji idą do szeregów Wojska Polskiego, by szybciej dobić hitleryzm; pozostali przystępują do pracy, by szybciej odbudować kraj i ugruntować władzę demokratyczną.

Druga Armia, sfurmowana w Łodzi, wyrusza na front, i po ciężkich bojach biało-czerwone sztandary zwycięstwa powiewają nad Wrocławiem i Berlinem obok bohaterkich sztandarów niezwyciężonej Armii Czerwonej.

Organizacja życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego postępuje, mimo wielkich trudności, szybko naprzód. Głód i chłód nie są przeszkodą w bezgranicznie ofiarnym wysiłku świata pracy, w służbie narodu dla wyzwolonej Ojczyzny.

Nadchodzą pierwsze transporty surow-

ca z ZSRR, mija groźba bezrobocia, fabryki ruszają, a robotnik z wielką radością widzi w tym symbol Nowej Polski, wkraczającej na drogę stosunków dobrosąsiedzkich i przyjaźni narodu polskiego z narodami Związku Radzieckiego. Produkcja Łodzi w głównej mierze zaopatruje front. Łódź staje się frontem pracy, przyczynia się do szybkiego zwycięstwa demokracji nad faszyzmem.

Po ostatecznym rozgromieniu hitleryzmu, miasto nasze wkracza w okres pracy pokojowej. Wystarczy przytoczyć kilka cyfr, by ocenić, że mimo pozornie małych zniszczeń miasta, a szczególnie jego ludności, okupant zadał dotkliwe rany i że mimo tych zniszczeń, osiągnięto już dotychczas poważne rezultaty.

W roku 1939 Łódź, o powierzchni 5875 ha, liczyła 672 tysiące mieszkańców, obecnie, po przyłączeniu terenów z ludnością około 50 tysięcy, liczy pół miliona mieszkańców, w tym ludności napływowej około 150 tysięcy. W chwili wyzwolenia ludność wynosiła 334 tysiące, a więc stan w ciągu 5 i pół lat niewoli zmniejszył się o 338 tysięcy. Hitlerowski okupant zniszczył około 200 tysięcy Żydów, obywateli Łodzi wraz z całą dzielnicą Baluty, pozostały ubytok — to Polacy wymarłowani w obozach, więzieniach lub zesłani na przymusowe roboty do Rzeszy. Obecnie stan ludności wzrasta o 15 tysięcy miesięcznie.

Do 1939 roku w Łodzi, tucząc się pracą klasy robotniczej, opływali w dostatki potentaci przemysłu, oparte go przeważnie na kapitale zagranicznym, nie troszcząc się o byt ludności. Byt robotników, jak i warunki zdrowotne, pogorszyły się jeszcze bardziej w czasie okupacji.

Nie też dziwnego, że obecnie notujemy większą śmiertelność, niż przed wojną. Okres okupacji, terroru i nędzy mas wyraża się obecnie w wysokim odsetku zgonów na choroby serca (17,7%) i gruźlicy (14%).

Władze miasta, mimo obiektywnych wielkich trudności, prowadzą uporczywą walkę ze spuścizną okupacji poprzez pro-

filaktykę, stałe powiększanie ilości łóżek szpitalnych, opiekę społeczną oraz objęcie dożywianiem w szkołach 75.204 młodzieży.

W czasie niewoli niedostępna była również nauka dla młodzieży polskiej. Okupant zniszczył celowo sprzęt szkolny, pozostawiając dla niemieckich 20 tysięcy dzieci. Braki te, wysiłkiem ludności Łodzi, z wpływów daniny szkolnej zostały częściowo uzupełnione. Do szkół powszechnych i średnich uczęszcza obecnie około 70 tysięcy młodzieży. Dorosłych dokształca się 5 razy więcej, niż w 1939 r.

Uruchomiono pięć wyższych uczelni (przed wojną nie było żadnej): Uniwersytet, Politechnikę, WSH, WSGW i Konserwatorium z 12 tysiącami studentów i sztabem naukowców. W Łodzi skupia się znaczna liczba literatów, artystów i artystów i ludzi oddanych demokracji.

I dziś Łódź jest nie tylko największym miastem Polski, nie tylko wielkim centrum przemysłu i skupiskiem klasy robotniczej, ale z każdym dniem bardziej przybiera charakter miasta przemysłowo-kulturalnego w którym twórczość kulturalno-oświatowa przybiera swoiste oblicze, najbliższe ideałom demokracji ludowej.

Robotnik łódzki od pierwszych dni wyzwolenia, nie bacząc na głód i chłód, zakasał rękawy i przystąpił z wielką energią do budowy własnego domu demokratycznego. Robotnik dopiłnował, by, w chwili przesuwania się frontu przez Łódź, piece i kotłownie Elektrowni, Gazowni i fabryk nie zastygły. Zabezpieczył mienie narodowe, naprawił uszkodzone maszyny, zorganizował rady zakładowe i, kierując fabrykami, jak przystało na gospodarza obdarzonego zaufaniem narodu i odpowiedzialnego przed nim, uruchomił przemysł.

Robotnik wzmaga wydajność pracy, podnosi produkcję. Gazownia przekroczyła produkcję z 1939 r. o 20%, Elektrownia osiągnęła stan przedwojenny. Przemysł włókienniczy zatrudnia około 65 tysięcy osób z produkcją miesięczną 10,5 milionów metrów, gdy w roku 1939 zatrudniał 115

tysięcy, produkując miesięcznie około 20 milionów metrów.

Uruchomiono już również przemysł odzieżowy, metalowy, chemiczny i spożywczy. Rzemiosło ucierpiało stosunkowo najbardziej od okupanta, jednak odradza się, obecnie mamy czynnych 3.212 zakładów rzemieślniczych, zatrudniających 8.200 rzemieślników, gdy w roku 1939 czynnych było 1150 zakładów z 16 tysiącami rzemieślników.

Ruch tramwajowy świadczy najwymowniej o tętnie życia wielkomiejskiego. Gdy w roku 1938 przewieziono 69 milionów osób, to w 1945 r. przewieziono 116 milionów.

Łódź posiada jeden wielki mankament — nie leży nad rzeką, ani w pobliżu rzeki. Wodociągi i kanalizacja obejmują zaledwie znikomą część miasta. Zbudowanie sieci wodociągowej — kanalizacyjnej leżało od dawna w interesie robotniczej Łodzi. Rządy sanacyjne nie starały się o to, inwestycje w tym kierunku nie leżały przecież w interesie fabrykanta. Obecnie, tak władze miejskie, jak i rząd demokracji ludowej w Polsce, wezmą niewątpliwie w najbliższym okresie przy planowaniu inwestycji i to zagadnienie pod rozwagę.

Niespełna rok mija od dnia wyzwolenia. Wystarczy wspomnieć styczeń 1945 r., by ocenić, jak wiele zrobiono na każdym odcinku życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego. Jak wielkie nastąpiły przeobrażenia społeczno-polityczne, jak okrzepły i jak stały się nieodwracalne.

Łódź idzie przyspieszonym krokiem w marszu odbudowy zniszczonego kraju.

Robotnicza Łódź walczyła z sanacją do 1939 r. Robotnicza Łódź walczyła z okupantem, Robotnicza Łódź zwyciężyła i w zrozumieniu zadań i trudności, jakie stoją przed klasą robotniczą i całym narodem, buduje własnymi siłami własny, demokratyczny dom.

Wyniki rocznej pracy w Łodzi są najlepszym dowodem, że dom demokracji ludowej w Polsce zbudujemy.

PROKURATOR POLSKI W NORYMBERDZE

oskarża gubernatora Franka o zbrodnie popełnione w Polsce

NORYMBERGA (PAP). Prokurator brytyjski Jones wystąpił z indywidualnym oskarżeniem przeciwko admirałowi Doenitzowi. Z ogłoszonych dokumentów wynika, że Doenitz wydał rozkaz, jako dowódca naczelny floty niemieckiej, nie udzielania pomocy tonącym marynarzom alianckim, jak również torpedowania wszelkich statków przeciwnika. Nas Polaków interesować powinien inny dokument, przedstawiony przez oskarżyciela brytyjskiego, a mianowicie rozkaz podpisany przez Doenitza jeszcze w sierpniu 1939 roku, a będący dodatkiem do operacji przeciwko Polsce. Rozkaz ten,

opatrzony cyfrą 1, pod pieczęcią dowódcy łodzi podwodnych, przewiduje zaminowanie wód wokół półwyspu Helu i określony jest jako ściśle tajny. W rozkazie tym Doenitz poleca dziewięciu łodziom podwodnym, aby w okresie od 16 lipca do 20 sierpnia stopniowo zaminowały wody Bałtyku na północ od Helu. Ten rozkaz Doenitz opatruje komentarzem, że celem floty niemieckiej jest współdziałać z armią, aby w niespodziewanym ataku zniszczyć siłę morską Polski, a następnie przez opanowanie wybrzeża polskiego uniemożliwić obcą interwencję.

NORYMBERGA (PAP). W dniu, w którym oskarżyciel amerykański, prokurator Baldwin, wniósł indywidualną skargę przeciwko „Generalnemu Gubernatorowi” Frankowi, na sali rozpraw obecny był przedstawiciel polskiej delegacji dr. Piotrowski, który zajął miejsce przy stole oskarżycielskim. Prokurator Baldwin w wstępie swego przemówienia złożył publiczne podziękowanie dr. Piotrowskiemu za jego niezmiernie cenną pomoc przy opracowaniu materiałów, dotyczących osoby Franka i dodał, że zrozumiałe jest zainteresowanie delegacji polskiej tym, by dowody w sprawie zbrodni Franka były opracowane jak najdokładniej. Ten zwrot prokuratora amerykańskiego, jak również ukazanie się przedstawiciela Polski w gronie oskarżycieli na sali rozpraw, wywołało widoczne poruszenie na ławie oskarżonych. Zwłaszcza Hess długo i uporczywie przyglądał się dr. Piotrowskiemu, zaś Frank starał się ustawicznie drogą notatek kontaktować ze swym obrońcą. Wśród dokumentów, odczytanych w sprawie Franka na rozprawie, a pochodzących z jego

Prowokator zaiść studenckich a gent gestapo aresztowany

WARSZAWA (PAP). Władze bezpieczeństwa aresztowały studenta III roku szkoły Wawelberga, Guzikowskiego Witolda, uczestnika prowokacji, zorganizowanej przez reakcyjne grupy studenckie, w związku z zabójstwem studentki Uniw.

Łódzkiego, Tyrankiewicz Marii. W Guzikowskim rozpoznano agenta gestapo z okresu okupacji. Guzikowski przyznał się do tego, że w czasie okupacji działał jako agent gestapo na terenie Łodzi i Warsza-

Dokończenie na str. 2

ROK PRACY - ROK ZWYCIĘSTW

Wywiad z Przewodniczącym Komisji Centralnej Związków Zawodowych, tow. Kazimierzem Witaszewskim

Jeszcze przed rozpoczęciem styczniowej ofensywy Czerwonej Armii, Komisja Centralna Związków Zawodowych zorganizowała związkowe grupy operacyjne, których zadaniem było wskrzeszenie ruchu zawodowego na terenach nowooswobodzonych.

Objąłem kierownictwo grupy łódzkiej. Wraz z naszą 16-osobową grupą przyjechali do Łodzi tow. tow. Mijał, Nieśmiałek i Minc. Dnia tego w Łodzi odbywał się pierwszy wielki wiec. Udało nam się przybyć na czas do parku Poniatowskiego.

Oczom naszym przedstawił się niezapomniany widok: tłumy ludzi, którzy nie mogli się pomieścić w ogromnej hali sportowej, cisną się do okien, by po latach krwawej okupacji usłyszeć po raz pierwszy Polskie Słowo Prawdy.

Z trudem przedostaliśmy się do trybuny prezydenckiej. Poprosiłem o głos, by przemówić do moich rodaków, by przywitać się serdecznie z braćmi, od których długie lata oddzielały nas fronty. Przegromny entuzjazm mas wyrażał się burzą oklasków, gromem podchwytywanych hasel walki do zwycięskiego końca, walki o nową Demokratyczną, Ludową Polskę. Wspomnienie tego wieczoru pozostanie w naszej pamięci na zawsze. Nigdy nie zapomnimy radosnych, pierwszych dni wolności, pierwszych dni pracy dla odbudowy Tej, co odradzała się z krwi ludu polskiego.

Nazajutrz po wiecu nastąpił wstępny rozdział funkcji i obowiązków. Powierzono mi stanowisko prezydenta miasta. Ale mimo prac związanych z Zarządem Miejskim, rozpocząłem organizowanie Związków Zawodowych.

Dzieło normalizacji życia w mieście szybko postępowało naprzód. Wszyscy uczciwi obywatele stanęli do pracy. Już 24-go stycznia ukazał się pierwszy numer „Wolnej Łodzi”, zredagowany w pośpiechu przez tow. Pawłowską, Litwiną i Florę.

Dzięki ofiarności robotników ruszyły fabryki, zabezpieczyliśmy z trudem pierwsze zapasy węgla, które ocalały na składach Widzewskiej Manufaktury i dostarczyliśmy cenne paliwo Elektrowni, Gazowni i fabrykom.

Zdaliśmy również jako tako zaopatrzyć ludność, a szczególnie pracujących, w żywność, a to dzięki pomocy Czerwonej Armii. Gen. Furt natychmiast zwrócił nam rzeźnię i ocalałe zapasy zboża i maki. A kiedy zapasy te zaczęły się wyczerpywać, brygady robotników ruszyły na wieś i mimo braku transportu, dzięki inicjatywie robotników oraz pomocy chłopów Łódź została uratowana przed widmem głodu.

Jednocześnie postępowały naprzód prace Zarządu Miejskiego i w innych dziedzinach, a szczególnie w dziedzinie szkolnictwa. Wielkie na tym polu zasługi położył ob. Woltratus, przewodniczący pierwszego Komitetu Obywatelskiego. I młodzież także bardzo była w tych dniach aktywna. Jeśli w ciągu 2-ech dni wszystkie

napisy niemieckie znikły z ulic miasta, to jest w tym niewatpliwie zasługa Związku Walki Młodych.

Związki Zawodowe szybko rosły w siłę. Już w pierwszych dniach na siedzibę Związków Zawodowych zapęty został gmach przy ul. Strzeleckiej 2. Dn. 24 stycznia, wzorem lat ubiegłych, zwołałem

konferencję delegatów i działaczy związkowych.

Na to pierwsze, szerokie zebranie aktywu związkowego przyjechał tow. Wiesław, który zebranim działaczom robotniczym przedstawił nowy program polskiej demokracji.

Po referacie tow. Wiesława wybrano Komisję Organizacyjną Okręgowej Komisji Związków Zawodowych. W skład tej komisji weszli, między innymi, tow. tow. Burski i Zdziechowski (PPR) i Kukulski i Napieralski (PPS). Łódzka klasa robotnicza, silna tradycjami przeszłości, w krótkim czasie odbudowała swoje organizacje związkowe. Jako najniższe szczeble związkowe powstawały Komitety Fabryczne — późniejsze Rady Zakładowe. Komitety fabryczne odegrały ogromną rolę w dziele uruchomienia i kierowania fabrykami. Klasa robotnicza Łodzi zdała egzamin. Robotnicy, nie myśląc o chlebie, ni zapłacie, pracowali z całym samozaparciem. I już w tych pierwszych dniach wykazali, że fabryki mogą i powinny istnieć bez obcych, czy rodzimych kapitalistów.

Dzień po dniu powstawały nowe oddziały związkowe. Pierwszy zorganizował się Związek Włóknarzy z tow. Mieczysławem Przybyłem na stanowisku przewodniczącego.

Trudno jest dziś uwierzyć, że to już rok cały minął od tamtych wielkich wydarzeń. Rok pracy. Rok zwycięstw.

Ale najserdeczniej wspominam pierwsze zebranie w świetlicy fabrycznej firmy Scheibler. W tej fabryce pracowałem jako robotnik. Tam rozpocząłem swoją działalność jako delegat robotniczy. Tam mnie siepacze sanacyjni aresztowali i wysłali później do Berezy.

To pierwsze spotkanie, po sześciu latach rozłąki, pierwsze spotkanie z towarzyszami pracy i walki — na zawsze pozostanie mi w pamięci, jako wydarzenie najbardziej wzruszające.

Przed Zjazdem Samopom. Chłopskiej

Zgodnie ze statutem i okólnikiem Zarządu Głównego Samopomocy Chłopskiej, we wszystkich gminach województwa łódzkiego z dniem 19.I.1946 r. rozpoczynają się zjazdy członków Samopomocy Chłopskiej. Na zjazdach gminnych będą wybierani delegaci na zjazd powiatowy, w liczbie 10 z każdej gminy, delegaci na zjazd wojewódzki w liczbie 3 oraz 1 delegat na zjazd krajowy. Zjazd krajowy odbędzie się w dniach 6, 7, 8 lutego. Należy bezzwłocznie przesyłać odpisy protokołów (z podaniem nazwisk delegatów) do Wojewódzkiego Zarządu Samopomocy Chłopskiej.

Prezes Wojewódzkiego Zarządu Samopomocy Chłopskiej (—) Potopczuk



Wódz narodu radzieckiego, twórca i organizator zwycięstwa nad hitleryzmem, generalissimus Stalin dał przyrzeczenie narodowi polskiemu, że pragnie aby Polska była wielka, silna i niepodległa. I przyrzeczenie to realizował również w postaci pomocy dla Wojska Polskiego. Od Związku Radzieckiego dostał żołnierz polski te czołgi, armaty i ten sprzęt wojenny, przy którego pomocy wyzwalał Warszawę i wiele innych miast polskich, bił się o Gdynię i Gdańsk, zatknął w Kolobrzegu sztandar polski nad morzem Bałtyckim, sforsował Odrę i Niszę i jako zwycięzca razem z Armią Czerwoną wszedł do Berlina. Gdyśmy raz w rozmowie ze Stalinem zagadnęli o zapłacie za broń, którą Wojsko Polskie otrzymało od Związku Radzieckiego, odpowiedział nam: „za krew nie ma zapłaty”. I słusznie. Nie można niczym zapłacić za krew, którą przelał żołnierz polski na ziemi radzieckiej pod Lenino, tak samo, jak nie można niczym opłacić tej krwi, którą przelała Armia Czerwona na ziemi polskiej.

(Tow. Wiesław)

się ofensywa. Już 17 stycznia oddziały Armii Czerwonej i 1-ej Armii WP. wkroczyły do Warszawy. Niemcy wiali w panice, na wszystkich odcinkach frontu, mając stale na piętach nacierające dywizje. Nie przydaje się im na nic silnie rozbudowana sieć umocnień, ziemnych i betonowych. W ciągu jednego dnia Niemcy odają szereg miast i ponad 800 drobniejszych miejscowości tylko na odcinku 1-go Frontu Białoruskiego pozostającego pod dowództwem marsz. Żukowa.

Wojska marszałka Żukowa nacierają dalej w kierunku na Łódź.

„W ślad za pancernymi oddziałami, które już dosięgły Łodzi, z trzech stron podeszły zasadnicze siły piechoty i wspierającej ją artylerii. Obawiając się osaczenia, nieprzyjaciel zaciekle bronił drogi wiodącej od Łodzi”.

Pani Wanda Mołiterowa przygotowywała właśnie śniadanie dla dziecka, gdy spojrzawszy w okno krzyknęła radośnie — ulicą szła szpica sowiecka.

Drżącymi rękoma pochwyciła kilka butelek wina domowej roboty, ciastka, przy

gotowane już od kilku dni na przyjęcie z niecierpliwością oczekiwanych gości i wybiegła na ulicę. Otoczyli ją ze śmiechem przyjmując poczęstunek.

— Już teraz będziemy wolni. Nie przyjdą Niemcy!

— Nie. Nie. Nie bójcie się. Niemcy wiają aż się kurzy.

Po zlikwidowaniu rozpaczliwego oporu Niemców, Łódź została oczyszczona z okupantów. Radzieccy czołgiści, piechurzy, artylerzyści i kawalerzyści ścigają ustępującego nieprzyjaciela, zmuszając go do walki w niedogodnych dla niego warunkach.

W ciągu dziesięciu dni tej nieznaną przykładowo w dziejach wojen ofensywy, od 14 do 21 stycznia, wojska 1-go Frontu Białoruskiego pod dowództwem marszałka Żukowa zadały nieprzyjacielowi ogromne straty. Zginęło przy tym 80.000 niemieckich żołnierzy. Zdobycz wojenna przedstawia się jeszcze bardziej imponująco.

Niewesołym widokiem powitała mnie Łódź w pierwszej godzinie. Szedłem

przez teren byłego ghetta omijając gruzy, kupy śmiecia i walające się w fantastycznych pozycjach trupy niemieckich obrońców „Litzmannstadt”. Nie udało im się obronić go. „Litzmannstadt” zginął. Na jego miejscu powstała z sześciolatniego niebytu ŁÓDŹ.

Mrok już zapadał i jestem jedynym przechodniem. Mocno stukam butami, bo chcę, by moje miasto wiedziało, że już przyszedł polski żołnierz w jego ulice, żeby obudziło się ze snu, w którym jest porażone mimo wczesnej godziny.

Odnajduję swój dom.

Nazajutrz nie mogę przejść spokojnie ulicą. Co chwila ktoś mnie zatrzymuje i ścisła ze łzami w oczach. Nie tylko moi przyjaciele — zresztą w tych dniach wszyscy wszystkim byli przyjaciółmi. Mój mundur budzi wszędzie entuzjazm.

Czerwień wstążeczek w kłapach mówi mi, że nie sprzeniewierzyło się miasto swoim tradycjom, że Łódź „była i jest czerwona”.

365 dni przeszło od tego czasu. Dni te pełne były pracy, wysiłku i twórczego czynu. Dowiedliśmy w ciągu minionego

roku, że wolność nie spadła nam z nieba, że drogą okupiliśmy ją, znamy jej cenę i wartość.

Stanęli do pracy nad odbudową państwa robotnicy, rzemieślnicy i pracownicy umysłowi Łodzi. Łódź jak była tak i pozostała miastem proletariackim, ale przestała być kopalnią złota dla rodzimych i zagranicznych kapitalistów.

Nie leje się na ulicach Łodzi krew robotników i nigdy już nie będzie się lała. Nigdy już chciwa łapa nie sięgnie po pot ludzki, by w złoto go przetopić. Łódź jest na zawsze wolna od wszelkiego ucisku.

W pałacach fabrykantów rozbrzmiewa śmiech i radość, wylewa się oknami. W pałacach bawią się, uczą i wychowują dzieci robotnicze. Przed wojną była to niemal utopia. Dziś to zdobycz klasy robotniczej, której już nikt nie odbierze. Tej zdobyczy, jak i wielu innych strzeże państwo i nasz demokratyczny rząd.

Z okna mego mieszkania widać błyszczące światłem okna fabryki i słyszeć głuchy szum maszyn. Łódź śpiewa swoją pieśń — hymn wolnej pracy.

S. Klimczak

Andrzej Piwowarczyk

A jednak daliśmy radę

Łódź. Tego styczniowego dnia 1945, tego dnia, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem polski Manchester — miasto robiło wrażenie, jakiegoś ogromnego, nierealnego teatru. Nie było tu nic z życia normalnych, zwykłych ludzi. Nie było tu nic z atmosfery innych, wyzwolonych dotąd, do końca stycznia roku 1945 innych miast polskich.

Tego dnia śnieg ulicy Piotrkowskiej stał nieuprzątnięty. Trotuary pokryła gołoledź. W tę i z powrotem, jak w teatrze, krążyły po ulicy gromady ludzi. Było jakieś podniecenie w tłumie, ożywienie, jakiś nierealny, nigdy i nigdzie nie spotykany niepokój. Licho wie jak to określić...

W porównaniu do czasów niemieckich — ludzie podostawiali skrzydeł. Ci ludzie upajali się wolnością. Potrzebni czy niepotrzebni, krążyli po ulicach, nie mogąc usiedzieć w domu. Ci ludzie byli jak błędni. Byli w masie swej nieprzytomni.

Chłopcy wrzeszczeli po całej ulicy tytuły najświeższych komunikatów wojennych z pierwszej w mieście gazety polskiej „Wolna Łódź”. Co chwila spotykający się przypadkowo ludzie znają sobie z dwu przedmieść obcałowali się. Żyjesz? — a ty żyjesz? — ile to razy powtórzały się te pytania.

Samorzutnie tworzące się grupy na czyjeś hasło ruszały w drogę ku Radogoszczu. Straszliwemu memento, którego trupi zadach wdierał się nieodparcie w atmosferę miasta. Niemcy odchodząc, zemścił się jeszcze na kilku tysiącach więźniów. Zemścili się straszliwie — za co?

Ten dzień w mieście, kiedy indziej szary normalny dzień tygodnia, miał coś z niedzieli. Wszystkie sklepy Hermann-Goering-Strasse, wszystkie sklepy z niemieckimi sztydami — pozamykane. Na drzwiach wywieszki — Mittagspause. W powodzi niedawnych niemieckich rozporządzeń i Aufrufów głą dwa czy trzy ogłoszenia polskie. Na środku ulicy Piotrkowskiej ogromny napis „Kreissparkasse” — naprzeciw „Litzmannstadter Zeitung”. Ogromna wystawa „Stadtuecherei” z masą wydawnictw niemieckich za szybami. Ledwo kilka sklepów ma napisy „pod zarządem państwowym”.

Wszyscy noszą w kłapach pałt białoczerwone wstążeczki. Nad bramami chorągwie o barwach narodowych. Improvizowane jakby z podszewki i powłóczki. Świeżo wyjęte po nocy spod głowy...

Pełno wojskowych. Pędzą w tę i z powrotem samochody radzieckie. Gdzieś po Alei Kościuszki przeciągają z chrzęstem T34. — Dwu zaczęzionych przypadkowo przed Grand Hotelem ludzi z białoczerwonymi opaskami odpowiada na pytania krótkim: „nie osumie” — i ulatniają się szybko. To Niemcy. A właśnie środkiem jezdni pod strażą sunie pochód cywili: Balten- i Besarabiendeutsche. — Idą do obozów.

Ludzie przystają zlorzeczać na trotuarach. „Herrenvolk” ma ponurą, zwierzęcą minę zbrodniarza złapanego na gorącym uczynku. Powiadają, że Niemców jest jeszcze w Łodzi 100 tysięcy. Co z nimi zrobić?

Poprowadzić wszystkich na Radogoszcz — pokazać i pokatrupić co do jednego — proponuje ktoś w zaciętrzewieniu. Ale to w tej chwili nikomu w głowie. Nikt o tym nie myśli. Prędzej o tym, co się dzieje na froncie, skąd wiatr przynosi jeszcze oddalające się na Odrę dudnienia...

Przyjechaliśmy do Łodzi o północy, poprzedniego dnia, z Lublina. Zostały za nami ruiny wyzwolonej 17-go Warszawy. Trudno otrząsnąć się z wrażenia. Tu w Łodzi zniszczeń żadnych. Nasz Manchester ocalał. Tam gruzy, pogorzeliśko. Nigdy nie do zapomnienia: dziesiątki szczyrów, czy kotów przebiegające gruz ulic w świetle samochodowych latarni. Pustka i martwość okrutnego, wojennego cementarza. Oto lewobrzeżna Warszawa. Jakież kontrast z tą łódzką ulicą, po której teraz chodzimy.

Nad szosą Warszawa-Łódź atmosfera wojny. Po rowach dziesiątki rozbitych aut i czołgów hitlerowskich. Pełno walające-

go się bezładnie porzuconego w panicznej ucieczce sprzętu wojennego. Skrzynie amunicji, tysiące „panzerfaustów”. Jadąc drogą do Łodzi mineliśmy trzy prowizoryczne mosty, dowód sprawności oddziałów technicznych Czerwonej Armii.

Tak, ofensywa zaskoczyła Niemców we wszystkich.

Tak samo niespodziewanie przyszła do Łodzi Wolność. Przyjechaliśmy do Łodzi nocą, na ciemne wymarle przedmieście. Dostaliśmy się na Piotrkowską.

Stop. Piotrkowska. Punkt kontrolny. Krótkie, urywane pytania żołnierzy. Sprawdzenie komandirowek.

Wychodzimy z wozu. Prawie równocześnie wybucha w głębi seria automatów. Zaczynają grzechotać pojedyncze wystrzały. Regulrowszczyk nie pozwala jechać dalej. Po piwnicach chowają się jeszcze Niemcy. Ta bójką nocna jest zjawiskiem normalnym. Czekamy w ciemności obsypywani kurzawą śnieżną. Mrok, że oko wykol. Nie widać w ogóle miasta. Nie można sobie w ogóle wyrobić pojęcia o tym jak to miasto wygląda.

Z boku rząd domów z powybijanymi szybami. To od lekkiego bombardowania. Z trzeciego piętra kamienicy zwisa biała płachta. Obok wiatr wydyma na zewnątrz firankę. Tu widać mieszkali Niemcy.

Odgłosy wystrzałów oddaliły się. Słychać za to szum zbliżającego się motoru. Jedzie ze zgaszonymi światłami. To już polska maszyna. Dokąd? Piotrkowska? możecie jechać. Strzały były na Kościuszki. Ale już skończyło się... Regulrowszczyk pozwolił ruszyć.

Za chwilę z prowizorium i improwizacją życia w Lublinie, z wrażeniem Warszawa, dominującym w mózgu — weszliśmy do halu pierwszorzędnego europejskiego hotelu. Co za kontrast z ulicą. Jasne, rzęsite światła. Suche ciepło kaloryferów. Lustra. Działające telefony...

Tak, ze świata zabitego deskami — weszliśmy nagle w centrum Europy. Zmęczenie zatłumilo w nas radość przybycia do Łodzi. Europejskość hotelu wzmagą zrodziły nagle niepokój. Pytanie, od którego puchnie głowa.

Widziałem Lublin. Z chwilą przyjazdu do Łodzi trudno nie pytać: — czy my tu damy sobie radę.

W tej chwili zaczyna się drugi etap budowy nowej ojczyzny. Drugi akt wyzwoleniu, odbudowa i organizacja życia na lewym brzegu Wisły...

Ofiarna praca nauczyciela polskiego

Bezpośrednio za linią posuwającego się na zachód frontu szły rok temu grupy operacyjne, niosące nowe formy społeczno-politycznego życia w zniszczony kraj. Z chaosu wojny, nieraz jeszcze przy odgłosie dalekich detonacji, powstawały w miastach i na wsiach polskich zwały nowej państwowości. Jeszcze dymiące zniszczone skupiska ludzkie, a już polski chłop, robotnik i inteligent uwijał się dokoła swego zakładu pracy, ratując co się da i montując z niczego byt Niepodległej Polski Ludowej.

Jeden z pierwszych stanął do pracy nauczyciel. Jeśli uświadomimy sobie, że 19 stycznia pod ciosami Armii Czerwonej i Wojska Polskiego umknął z naszego miasta zniemawidzony szwab, a już 22-go, a więc w trzy dni później ministerialna ekipa oświatowa w składzie Ob. Steligi, Przesmyckiego i Rekasa poczęła wśród niesłychanych trudności uruchamiać nieistniejące przez blisko 6 lat szkolnictwo polskie w Łodzi, i jeśli zauważymy, że 10-go lutego ubiegłego roku pierwsza szkoła (V-te Państwowe Gimnazjum i Liceum) już była czynna — to wypadnie nam z pełną wdzięcznością i prawdziwym szacunkiem stwierdzić: nauczyciel polski zdał egzamin obywatelski.

Od tego dnia wiele się zmieniło. Dziś, po upływie roku od wyzwolenia, a zaledwie sześć miesięcy po ostatecznym militarnym rozgromieniu hitlerowskich Niemiec, możemy się poszczycić liczbą około

Niepokój. Pomyślmy więcej rano. W tej chwili czuliśmy się jak kamienie zapadające w wodę — sen.

Majaczy ze wspomnień sennych niejasny obraz. Ktoś w tym samym pokoju wstawał w nocy i uchylał okna. Było nieznośnie gorąco. Ktoś drugi złapał wodę prosto z kranu. Ktoś przy podnoszeniu rolety żądał zgaszenia światel. Zaciemnienie jeszcze obowiązuje.

Wojna. Za oknem ciemna zaśnieszona noc przyfrontowa. Z falą zimnego powietrza dudni po wnętrzu pokoju huk armat. Bodajże niebo rozświetliło się raz niebieskim reflektorem lotniczym. Z oparu snu wyszło rano.

Umyliśmy się. Potem śniadanie na dole. Czarna lura i kunsthoenig. Dzień pochmurny. Smrak niemieckich ersatzów. Łyżeczki mają niemieckie napisy. Na spodkach wrony z hakenkreuzami. Takie same napisy po ścianach hotelu. Wszystko z niemiecka i po niemiecku.

Wyszliśmy na ulicę.

Jakiej ogromnej wichury potrzeba, by zdjąć z ulic Łodzi opar niemieckości. Jakiej burzy trzeba, a po tym ile sił, by wszystko postawić od nowa. Ta siła tkwi w tłumach chodzących w tę i z powrotem, krążących — tego rana — bez celu po trotuarach ulicy Piotrkowskiej. To jest Litzmannstadt, tylko ci ludzie, chodzący po ulicach, to łodzianie...

Tutejsi, ale jeszcze nie w swoim mieście...

Pierwsze rano w Łodzi spędzamy na bezcelowym poznawaniu na nowo miasta. Pytamy o fabryki, o sklepy, o zniszczenia...

Po kilku godzinach przypomina się znowu — i przytłacza nocne, przedsenne pytanie czy damy radę? Przecież tu wszystko zdeorganizowane, martwe, w chaosie, bez ładu i składu. Dobrze dzień, jeden, drugi, ale co dalej? Czy damy radę?

Na tym kończą się notatki niedopisanego nigdy do końca reportażu z pierwszych dni wyzwolenia Łodzi. Kiedy dzisiaj przeglądam je, wydają mi się bajką. Nie można użyć innego słowa. Kiedy dzisiaj myślę o tym pierwszym dniu mojego poznania Łodzi, tamte chwile, a przecież to było dopiero wczoraj — wszystko tamto nie z tego świata.

Rok temu, gdyśmy chodzili po ulicach polskiego Manchesteru, chodziliśmy po

Litzmannstadcie. Co krok obijał się o oczy i uszy przymiotnik litzmannstaedter. W pierwszych dniach wolności Łodzi — te słowa brzmiały jak inne, codzienne, używane w każdym zdaniu. Balten — czy Besarabiendeutsche — dźwięki dla polskiej Łodzi ponure i złowróżbne. Znaczące wygnanie z własnego domu. Głód, poniewierka, obóz, więzienie.

Słowa Leistungspole i volkslista. Stadtuecherei i Kreissparkasse. Przemówienie Greisera z tym: jesteście panami, a Polacy winni służyć jak parobcy...

Czy to wszystko działo się kiedy w Łodzi?

Chodzę sobie, któregoś dnia teraz, przez Łódź po Piotrkowskiej, po tej pierwszej ulicy Manchesteru. Czy tamten styczeń rok temu — to było tutaj? Nie chce się wierzyć. Tak samo myślę o jakiejś bajce Andersena. To samo nierealne odczucie w głowie. Taka sama nieprawda.

Mijam na Piotrkowskiej przechodniów śpieszących w tę i z powrotem za sprawkami. Ze sklepu i do sklepu, z pracy i do pracy. Setki luksusowych wystaw kłują w oczy mnogością nagromadzonych towarów i słonością cen. Dzwonią tramwaje (wtedy w styczniu ganiało się na piechotę). Gdzie ślady po tamtej dziwnej atmosferze dni stycznia 1945? Gdzie tamten teatr? Czy myśli kiedy o tamtym poprzednim styczniu któryś z przechodniów ulicy Piotrkowskiej?

Wyjść na jedną czy drugą ulicę boczną; szum i terkot wrzecion, za szybami hal fabrycznych, przylegających do ulic nieustanny bieg kół i pasów transmisyjnych, niebo spowite dymami czynnych i produkujących fabryk, a w niedzielę? Nie, tamtego dnia, pierwszego dnia mojego w Łodzi nie da się przyrównać do dzisiejszej łódzkiej niedzieli.

Przystaję przed jakimś domem. Tu czytalem rok temu nad bramą KdF, dalej było NSDAP — sen.

Wieczorami padają na oczyszczone ze śniegu ulice refleksy światel. Jasno i gwar nie. Gdzież porównanie z tamtą wojenną pierwszą moją nocą w Łodzi? Gdzie zaciemnienie?

Ktoregoś wieczora, przy jakiejś okazji spotyka się dobrego znajomego ze Zjednoczenia. Jest poważnym dyrektorem, czy czymś tam.

Wtedy w styczniu na ulicy Litzmannstadtu nie czuł się zbyt dobrze. Urywał słowa w połowie.

— Ranyjulek, jak my to wszystko odbudujemy — to potrwa z 10 lat — więcej, jak Boga Kocham, więcej, kto tu poradzi, przecież ludzie, wy sobie nie zdajecie sprawy, ile tu trzeba roboty...

Dziś takiego samego (przepraszam — tylko w kalendarzu) południa powiada, — ano widzisz tak a tak, produkujemy rozumiesz, normy przedwojenne itd. Wstyd przypomnieć mu tamten moment rozmowy sprzed roku. Wstyd samemu przypomnieć sobie własne pytanie — tamto dawne z tamtej nierealnej mgły: czy damy radę...

Kiedy dzisiaj spaceruję po polskiej Łodzi, a pomyślę o pierwszej przechadzce Piotrkowską w roku 1945 — wiem, że nad miastem tym przewiał huraganowy wichor historii i zabrał ze sobą opary niemieckiego Litzmannstadtu. Po tym przeszła ogromna budująca burza...

Jakiej ogromnej wichury trzeba było, by zdjąć z ulic Łodzi niemieckość? Ile to pracy trzeba było, by wszystko postawić od nowa?

Ten ogrom nadludzkiej energii tkwił w krążących roku zeszłego o tej samej porze „teatralnych” tłumach łódzkich.

Tłumom tym potrafiłszy dać idee i po trafiliśmy ich porwać do dzieła...

Z martwoży, z bałaganu, dezorganizacji, z chaosu, bezładu i bezskładu powstała znowu Łódź. Ta Łódź, która tak samo żywi kraj jak Śląsk.

Ta Łódź, bez której nie ma i nie było nigdy Polski. Łódź — „Litzmannstadt”, której podziemia nie ugięły nigdy czoła przed okupantem, Łódź dzisiejsza 1946 — Łódź zawsze i do końca świata — Łódź!

Z. Szymański.

Pierwsze dni wolności

Wywiad z tow. Logą-Sowińskim - pierwszym sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu PPR



TOW. IGNACY LOGA - SOWIŃSKI
foto Korecki

Opowiada o nich tow. I. Loga - Sowiński i tow. Nieśmiałek:

Tow. Loga - Sowiński jest związany z Łodzią najserdeczniejszymi wiedzami krwi i serca. Tu, w robotniczej Łodzi, wychowała go twarda, proletariacka rzeczywistość. Tu, w robotniczej Łodzi, wstąpił w szeregi bojowników, walczących o wyzwolenie klasy robotniczej. Tu, podczas okupacji był jednym z pierwszych organizatorów Polskiej Partii Robotniczej — bojowniczką o wolność Narodu Polskiego.

Kiedy Komitet Centralny odwołał mnie z Łodzi, sercem i myślami wciąż byłem w moim rodzinnym mieście; a szczególnie w okresie, kiedy znalazłem się na terenach Lubelszczyzny już wolnej, a moje miasto wciąż broczyło krwią i ginęli najlepsi synowie klasy robotniczej.

— 17 stycznia 1915 r. do Warszawy wkroczyły oddziały Wojska Polskiego. Natychmiast wyruchaliśmy z Lublina. Na drodze przejęty byłem głębokim wzruszeniem na myśl, że zobaczę bohaterką Warszawę, z którą łączyły mnie lata walki. A przecież głównie myślałem o tym, że ta droga i do Łodzi mnie prowadzi.

— Nazajutrz byłem świadkiem historycznej już dziś defilady oddziałów wojskowych, które zajęły Warszawę. Defiladę odbierali najwyżsi dostojnicy państwowi — prezydent Bierut, premier Osóbka - Morawski i marszałek Rola-Zymierski. I wrył mi się w pamięć nieopisany entuzjazm ludności.

Wraz z grupą towarzyszy, a w ich gronie była Wanda Wasilewska, Jakób Bermań, płk Sidor i kilku powstańców warszawskich. Wędrowaliśmy potem po zasypanych gruzami ulicach Warszawy. Ogłędaliśmy miejsca, gdzie toczyły się walki powstańcze, w milczeniu głębokim przystanęliśmy przed domem Freta 13, który stał się grobem sztabu A. L.

Późnym wieczorem wróciłem na Pragę, na ul. Otwocka 3, gdzie przebywał ówczesny prezydent Warszawy — gen. Szychański, i tam też spotkałem się z przedstawicielstwem Rządu Tymczasowego na terenach wyzwolonych w osobach: wicepremiera tow. Gomulki-Wiesława, ministra przemysłu tow. Mince i ministra Informacji i Propagandy tow. Matuszewskiego.

Jedliśmy kolację, gdy komunikat Sowieckiego Biura Informacyjnego podał radosną wiadomość, że Łódź jest już wolna. Na prawdę, nie mogę opisać uczucia radości i wzruszenia, jakie mnie ogarnęło. Towarzysze ściskali i całowali mnie — jedyne w tym gronie łodzianina. Natychmiast zwróciłem się do tow. Wiesława z prośbą o zwolnienie mnie z dotychczasowej pracy i skierowanie na Łódź. Zostałem mianowany pełnomocnikiem Rządu na województwo łódzkie i nazajutrz wyruchaliśmy.

Pierwsze moje kroki skierowałem na ul. Brzezińska, gdzie odnalazłem żywą, zdrową moją matkę — starszankę, a po tym radosnym przywitaniu objechałem ulicę Łodzi i przekonałem się, że na szczęście okupant nie zdążył zniszczyć miasta. Zamieszkałem w Grand Hotelu, gdzie powitano mnie — pierwszego oficera polskiego — chlebem i solą.

Nazajutrz z grupą oficerów udaliśmy się na miasto. Trzeba było natychmiast uruchomić drukarnie, by wydać pierwsze obwieszczenie o objęciu władzy przez Rząd Tymczasowy. Na ulicach witały nas tłumy ludzi, wzruszonych ukazaniem się pierwszych polskich mundurów. Nastrój był niezwykle podniosły, kobiety płakały, zarzucały nas pytaniami — gdzie są nasi, czy wojsko nasze jest silne. Wznoszono żywiołowe, radosne okrzyki na cześć Wojska Polskiego i bohaterkiej Armii Czerwonej.

Natychmiast też nawiązałem kontakt z sowieckim komendantem wojennym, gen. Furtem, któremu przedstawiłem się, jako pełnomocnik Rządu R. P. Gen. Furt okazał wielką radość z powodu tak szybkiego pojawienia się władz polskich i obiecał nam wszelką pomoc w naszych pierwszych poczynaniach.

Jako siedzibę pełnomocnika Rządu wybraliśmy gmach Województwa przy Ogrodowej 15 i rozpocząłem urzędowanie.

Muszę tu podkreślić, że do budynku Województwa natychmiast zgłosiło się wiele kobiet, które dzięki ogromnie ofiarnej pracy szybko doprowadziły budynek do porządku, stojąc na straży mienia państwowego.

Tego dnia skontaktowałem się z towarzyszami z PPR, między innymi z tow. Eugeniuszem Stawińskim i Pawlikiem i odbyliśmy pierwszą konferencję aktywów naszej Partii, która wyszła z podziemi.

W tym samym czasie powiadomiono mnie, że w Zarządzie Miejskim, ul. Piotrkowska 104, zebrało się grono obywateli,

którzy chcą wyłonić władze miejskie. Byli tam, między innymi: tow. Głowacki (PPR), tow. Malinowski (PPS) i ob. Galas ze Stronnictwa Demokratycznego — obecny wiceprezydent Łodzi.

Zaprosiłem ich wszystkich do mojej siedziby i omówiliśmy szereg najbardziej palących spraw, jak uruchomienie piekarni, szpitali, zabezpieczenie mienia państwowego, powołanie aparatu samorządowego, Milicji Obywatelskiej itd.

We wtorek zwołano wielki wiec z udziałem przedstawicieli stronnictw politycznych koalicji rządowej. Wiec odbył się w dawnej hali sportowej w parku Poniatowskiego. To było wydarzenie, którego nie zapomnę nigdy. Tłumy, tłumy ludzi. Sala tak nabitą, że nie sposób dostać się na mównicę. Z auta wyniesiono nas na rękach i ponad głowami ludzi zostaliśmy dosłownie przetrzeźnieni na trybunę.

Na ten wiec przybyli: obecny prezydent Łodzi — tow. Mijał i obecny przewodniczący Centralnej Komisji Związków Zawodowych — tow. Witaszewski. Przemawiałem pierwszy wśród ogromnej burzy entuzjastycznych oklasków, którymi przyjmowano każde zdanie. Sam tak bardzo byłem wzruszony, że trudno mi było mówić. Wiedziałem, że te oklaski i okrzyki wyrażają wdzięczność dla Wojska Polskiego, którego mundur miałem zaszczyt nosić, wyrażają uznanie i zaufanie dla Rządu, który reprezentuję i dla Polskiej Partii Robotniczej, której jestem członkiem.

Witani gromkimi oklaskami, przemawiali przedstawiciele Wojska Polskiego —

por. Kielczyński, przedstawiciel Armii Czerwonej gen. Furt, w imieniu Związków Zawodowych tow. Witaszewski oraz przedstawiciele PPS, Stronnictwa Demokratycznego i bezpartyjni obywatele Łodzi.

Nie przesadzę, gdy powiem, że podobnego entuzjazmu nie widziałem nigdy i nigdzie, ani wtedy, gdy Lublin witał wkraczające oddziały polskie, ani wtedy, gdy Wojsko Polskie zajmowało Pragę, chociaż to były ogromnie podniosłe i wzruszające momenty. Taki ogrom radości, zaufania do władz demokratycznych wykazała robotnicza Łódź.

Tego samego dnia nastąpił podział funkcji — tow. Mijał przejął funkcję pełnomocnika Rządu, tow. Witaszewski objął urząd prezydenta miasta, ja wróciłem na moje dawne, z czasów konspiracji, stanowisko I-go sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PPR, a tow. Nieśmiałek został sekretarzem Komitetu Miejskiego PPR.

Po pierwszych dniach Święta Wolności, nastąpił okres wyjątkowej pracy. Zagadnieniem pierwszorzędnej wagi stała się sprawa chleba. Z jakim trudem udało nam się zebrać ocalałe rezerwy mąki i wypiekać 20 ton chleba dziennie dla miasta, które co najmniej 100 ton potrzebowało. Ale mimo niedostatku, głodu, fala entuzjazmu nie opadła ani na chwilę.

Robotnicy i pracownicy fabryk z ogromną ofiarnością przystąpili do uruchamiania swych warsztatów pracy.

Partia nasza rosła, krzepła organizacyjnie. Ale o tym opowie tow. Nieśmiałek.

Wszystko dla zwycięstwa

Wywiad z tow. Nieśmiałkiem — pierwszym sekretarzem Miejskiego Komitetu PPR

W okresie bezpośrednio poprzedzającym dzień wyzwolenia — szeregi łódzkiej organizacji partyjnej były przerzucane. Po słynnych łódzkich „wyspach” wielu naszych najlepszych towarzyszy poszło na katorgę, do obozów, z których nie wszyscy, niestety wrócili. Tym niemniej ci, którzy „na wolności” zostali prowadzili do końca walkę z najeźdźcą i podtrzymywali duch oporu w klasie robotniczej, w całym narodzie. Praca podziemna wzmogła się z chwilą wyzwolenia. Chodziło o to, by za żadną cenę nie dopuścić, by Niemcy zniszczyli zakłady przemysłowe. Robotnicy Łodzi dokazali cudów cichego bohaterstwa, broniąc swoich warsztatów pracy z narażeniem życia.

Gdy Niemcy zaczęli wycofywać się z Łodzi, robotnicy nie opuszczali fabryk, nie dopuszczali do wygasania pieców, stali na straży swoich warsztatów pracy. Ani Elektrycznia ani Gazownia ani na dzień nie przerwały pracy.

W pierwszych dniach wolności robotnicy w dalszym ciągu trwali na posterunku, zabezpieczając fabryki przed kradzieżą. Spontanicznie przystępowali do uruchomienia zakładów przemysłowych.

Już w tym okresie, w tych pierwszych dniach wyzwolenia, robotnicy łódzcy składali podwaliny pod nowy ustrój Polski — demokrację ludową, której wykładnikiem jest ustawa o unarodowieniu przemyśle. I właśnie ci najlepsi, najofiarniej si robotnicy stali się trzonem naszej wychodzącej spod ziemi organizacji partyjnej, która szybko rozrosła się i okrzepła.

22-go stycznia zwołana została pierwsza szeroka konferencja aktywów partyjnego w pałacu zimowym Poznańskiego. Obecnych było około 600 towarzyszy. Po latach konspiracji — pierwsze legal-

ne zebranie w wolnej już Łodzi. Widziałem ich wzruszenia w oczach wielu starych weteranów ruchu robotniczego.

Tow. Mince zreferował sytuację polityczną i gospodarczą wyzwolającego się kraju, nasze perspektywy rozwojowe, po czym omówiliśmy i przedyskutowaliśmy szereg spraw organizacyjnych. Łódź organizacyjnie została podzielona na 7 dzielnic partyjnych, zorganizowanie których powierzono odpowiedzialnym grupom aktywistów z sekretarzami na czele.

Na stanowiska sekretarzy powołano towarzyszy wyrobionych w trudnych czasach konspiracji, jak tow. Stawiński, Tatarówna, Pokorski, Głazewski, Kasprzak.

Na tym pierwszym posiedzeniu spreycy — jasno zadania, które przed nami stoją w najbliższej przyszłości — zadania organizacyjne; znalezienie lokali na siedziby komitetów dzielnicowych, zorganizowanie kół partyjnych w fabrykach, przedsiębiorstwach, urzędach; zapowiadanie: uruchomienie fabryk, apanażacja miasta, stworzenie aparatu samorządowego i Milicji Obywatelskiej, — oczywiście tym zadaniom podołać mogliśmy jedynie przy zgodnej współpracy 4-ch stronnictw politycznych.

Uruchomienie fabryk postępowało szybko. Oczywiście główny nacisk położono na szybki remont wielkich zakładów przemysłowych. Ale niejednokrotnie zdarzały się wypadki, że robotnicy średnich zakładów zgłaszali się do tymczasowego Zarządu Państwowego z meldunkiem: fabryka jest uruchomiona. Zrobiliśmy to gani. Prosimy o dalsze instrukcje.

Jednocześnie w fabrykach powstały komitety fabryczne — pierwszy załóżek Pań Zakładowych.

Trudniej przedstawiała się sprawa a prowizacji. Ale robotnicy ruszyli na wieś

i przy pomocy chłopów przywieźli żywność dla swojego miasta. To były trudne dni, ale Partia nasza zdała w tych dniach egzamin siły i prężności organizacyjnej. Zdała ten egzamin cała łódzka klasa robotnicza.

W walce o normalizację życia w mieście, harowała się współpraca stronnictw politycznych, wzmacniała się jedność klasy robotniczej. Przez nasz udział w reformie rolnej zacieśnił się związek między robotnikiem a chłopem.

Przez nasze hasło podniesienia wydajności produkcji wskazaliśmy klasie robotniczej i całemu narodowi drogę do zwycięstwa, drogę do dobrobytu.

W tym pierwszym okresie, kiedy jeszcze toczyła się wojna, hasło nasze brzmiało: wszystko dla frontu, wszystko dla zwycięstwa i wielu naszych towarzyszy poszło na front w szeregach Wojska Polskiego.

Dużo pracy włożyliśmy w zbudowanie aparatu samorządowego. 16-go marca miało miejsce historyczne uroczyste posiedzenie Miejskiej Rady Narodowej w sali Teatru Wojska Polskiego. Przewodniczył wtedy obecny Prezydent, a ówczesny pełnomocnik Rządu, tow. Mijał.

Mamy za sobą rok ciężkiej ale radosnej pracy, która mimo niedociągnięć wydała obfite plony. Na konferencji miejskiej dokonaliśmy szczegółowego bilansu. Dziś możemy stwierdzić: nasza organizacja partyjna umiała stanąć na pierwszych szczytach walki o odbudowę miasta.

W poczuciu odpowiedzialności za szczęśliwe jutro klasy robotniczej i narodu polskiego, będziemy dalej ofiarnie pracować, by sprostać zadaniom, które przedstawił przed nami pierwszy Zjazd Partii: przede wszystkim zadanie unocienienia jedności klasy robotniczej, urwałenia sojuszu robotniczo-chłopskiego, a w dziedzinie organizacyjnej powiększenia liczebności naszych szeregów partyjnych.

POD GROZĄ WYBUCHU

ofiarnie pracowali robotnicy Gazowni Miejskiej



ALEKSANDER BARAN

Z sykiem wydobywającej się spod tłoków pary, ze zgrzytem stalowych linek — pracuje dźwieg parowy gazowni miejskiej w Łodzi. 10 metrowe stalowe ramie zakończone dwutonowym mechanicznym czepakiem podnosi się i opuszcza periodycznie przenosząc w maleństwie węgiel z hałdy do pieców gazowych. Tam żnów, czarny od dymu robotnicy wywożą do sortowników rozrzucając do białości, dopiero co wyrzucony z komór koksa. Pracują ekshaustery — przeciągacze, przeciągając gaz z komór do oczyszczalników, pracują kompresory tłoczące go do zbiorników, przesuwają się miarowo cyfry na licznikach, czuwa człowiek. Gazownia pracuje.

Stary doświadczony gazownik ob. Puchalski, mający za sobą 40 lat pracy w gazowni, notuje wskazania liczników, reguluje ciśnienie na miasto i opowiada:

Rok temu, to zn. 18 stycznia 1945 roku pracowałem na dziennej zmianie. O 10 wieczorem mieli przyjść Niemcy, bo na nocną zmianę Polaków nie puszczano. O 10-tej jednak nie przyszli, ale o 12-ej wszystkich Polaków spędzili do jednej sali, zamknęli i nie pozwalali wyjść. Po chwili podjechały auta, na które załadowali oni swoje rzeczy potem zaś poszli do fabryki, odkrecili przykrywy od ekshausterów, załadowali na furmanki i o 5 rano odjechali. Myśmy wtedy ulotnili się do domów.

O 9 godzinie byli już u nas żołnierze radzieccy.

Powoli zaczęliśmy się ściągać na teren gazowni i myśleć o ponownym uruchomieniu. Już 19-tego oprócz mnie stanęli do pracy ob. Olek Jan obecny przewodniczący Rady Zakładowej, Mońko Bronisław, pierwszy prezes Rady Zakładowej, dr Kubala, Tabacznik Wład, Pacuszcza Piotr, Bakowski, Kowalski, Radecki, Jagielski i najstarszy z naszych pracowników mający za sobą 50 lat pracy ob. Kosiński Stanisław. Podzieliliśmy między siebie zadania i pod kierownictwem dr Kubali przystąpiliśmy do pracy. Bez pokrywy od przeciągaczy nie można było nawet myśleć o całkowitym uruchomieniu gazowni. Zaczęliśmy tedy robić zabiegi u władz wojskowych o przepustki przyczem nieocenione zasługi położył ob. Mońko, w wyniku czego specjalne brygady naszych pracowników, wyruszyły na poszukiwania ich, bo czuliśmy że Niemcy daleko z nimi nie uciekli.

Niezależnie od tego, ja z grupą robotników, z pomocą ślusarza Kosińskiego przygotowaliśmy do uruchomienia starą nieużywaną od dłuższego czasu maszynę, która miała pracować do czasu odnalezienia pokrywy, zaś grupa instalacyjna z ob. Kosińskim na czele porządkowała sieć rurociągów gazowych na mieście. Była to praca nad wyraz żmudna i odpowiedzialna. Trzeba było sprawdzać każde opuszczone poniedziałkiem mieszkanie, bo Niemcy celowo zostawiali podkręcone kurki, w wyniku zaś

rabunków pourywano szereg gazomierzów. Na terenie byłego ghetta szereg punktów wylotowych jak i rur w poszczególnych zniszczonych mieszkaniach było otwarte. Sprawdzać trzeba było każdą rurę, każdy licznik, przy tym biegać z jednego końca miasta na drugi na pieszo...

— Ja — wtraca ob. Mońko — w czasie okupacji nie pracowałem w gazowni, bo Niemcy mnie wysiedlili, ale z chwilą wkroczenia Rosjan stanąłem do pracy. Ponieważ przed wojną załatwiałem na mieście sprawy administracyjne, ta sama funkcja przypadła mi i teraz. Oj — nalałem się ja od komendy do komendy po przepustki i upoważnienia, a wszystko na pieszo, bo tramwaje były mechaniczne. Czasem już od 6 rano czekałem przed hotelami na pełnomocników przybyłych do Łodzi z Lublina z ramienia Rządu Tymczasowego.

Do 26 stycznia wszystko zostało z grubsza załatwione. Rurociągi skontrolo-



JAN OLEK

wane i w dniu tym pod odpowiedzialnością ob. Puchalskiego gazownia ruszyła. Trzeba sobie zdać sprawę, że był to moment decydujący o życiu nas wszystkich, bo w każdej chwili mogło wszystko wylecieć w powietrze. Pamiętam, że po puszczeniu w ruch maszyn dach gazowni stanął w płomieniach. Gaz wydobywał się jakimś otworem i zapalił się na dachu. Wstrzymaliśmy wszystko i rozpoczęły się poszukiwania od awa. I tu żnów doświadczony ob. Puchalskiego zrobiło swoje. Okazało się, że Niemcy uciekając celowo powykręcili jakieś uszczelniki, ażeby w razie prób uruchomienia gaz ulatniał się w powietrze.

Dzień uruchomienia gazowni to dzień, którego nigdy nie zapomnę. Chodziłem wtedy jak w ekstazie i jak nigdy dotąd np. nie byłem na dachu i normalnie nigdy bym tam nie wszedł popośmi ze strachu, tak wtedy, na wiadomość, że gazownia się pali nie wiem kiedy i jak się tam dostałem.

Później poszedłem do prezydenta miasta ob. Witaszewskiego, aby mu zameldować że gazownia ruszyła i tam przeżyłem niezapomnianą chwilę. Pogrążyłem mi a potem porwano na ręce i wyhuśtano wiwatując. Może to trochę po dziecięcemu, ale było mi tak przyjemnie, że mało się nie pobieczałem, a chwila ta wynagrodziła mi wszystkie starania, bieganie i przykrości... Z początku praca nasza była chaotyczna, nie wszyscy chcieli pracować, ale z każdym dniem było coraz lepiej.

1 lutego przybył do nas dyr. Kowalski. W międzyczasie powrócili także znalezione pod Łaskiem przykrywy do ekshausterów, po zmontowaniu których przestaliśmy na pracę normalną. Potem wybraliśmy Radę Załogową i wtedy dopiero zaczęliśmy myśleć o poprawie bytu i zabezpieczeniu się w żywność, pracując jednocześnie nad wzmocnieniem produkcji i wydajności pracy.

Dzisiaj upływa rok od tego czasu. Jeden

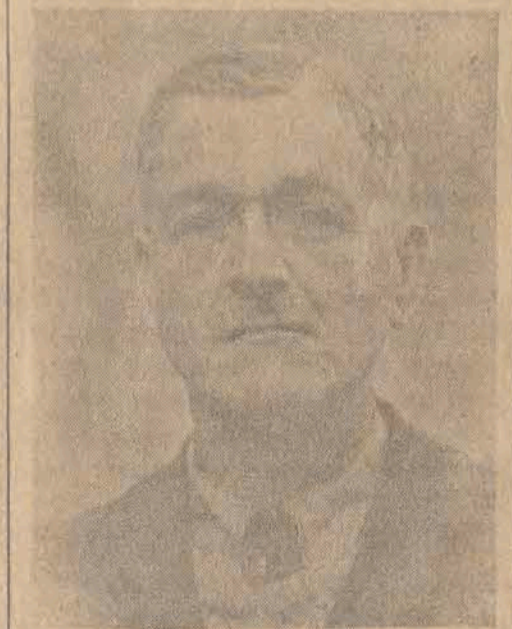


PIERWSZA RADA ZAKŁADOWA GAZOWNI ŁÓDZKIEJ

rok wyjątkowej pracy — 32 rok mej pracy w gazowni.

Ci, co z wyrzeczeniem i narażeniem życia uruchomili gazownię są wszyscy: jest ob. Olek obecny przewodniczący Rady Zakładowej, jest ob. Puchalski, jest Pacuszcza Piotr, który przy swej pracy bywa czasem dwa razy dziennie zatruty jest Radecki, Kowalski, jest dr. Kubala, Jagielski, Bakowski, Sobczyk Kosiński i Kosiński. W ostatnich dniach odszedł na emeryturę 72 letni Stanisław Kosiński, który przy uruchomieniu oddał nieocenione usługi przy sprawdzaniu instalacji. Odszedł mając 50 lat pracy za sobą, chociaż chętnie pracowałby dalej nie stety nie może już biegać po mieście. Pozostał też wcześniej nie odejść. Kochają swoją gazownię z jej zatrutym minie lub więcej powietrzem, kochają swą pracę i trwają.

Po powrocie z przymusowego wygnania — opowiada ob. Kowalski, dyrektor gazowni — 26 stycznia zgłosiłem się



FRANCISZEK BARCZYK

do pracy. Gazownia była już czynna. O 1 lutego objąłem stanowisko dyrektora i pozostaję na nim do dziś. Zdajemy sobie doskonale dziś sprawę, jak doniosłe znaczenie ma nasza praca w związku z brakiem opału, to też jedziemy na całą parę nawet ze szkodą dla zakładu, obciążając nadmiernie maszyny i urządzenia.

W porównaniu z wrześniem 1938 roku już w lipcu ub. roku przekroczyliśmy produkcję przedwojenną, a dziś produkujemy 75 procent więcej. Wydajność pracy wzrosła o 58 procent. We wrześniu 1938 roku przy 273 pracownikach wyprodukowano 587.400 metrów sześciennych gazu, czyli że na głowę jednego pracownika wypadło 2152 metry sześciennie. Zaś we wrześniu 1945 roku przy 294 pracownikach wyprodukowano 1 milion 470 metrów, czyli na głowę pracownika wypadła 3.403 metry gazu. Znaczący przy tym należy, że faktycznie wydajność pracy jest o wiele większa, bo dziś 53 ludzi z 294 zajętych jest przy

nowych dziedzinach pracy nieistniejących przed wojną jak zwózka węgla we własnym zakresie, stolówka, świetlica, spółdzielnia itp. czyli że w gazowni pracuje o 32 ludzi mniej.

Dotychczas udawało nam się pokryć zapotrzebowanie miasta, były jednak dni, jak na przykład przed świętami, że przy dziennej produkcji 38 tysięcy metrów sześciennych spożycie wynosiło 40 tysięcy metrów, nadwyróżając poważnie nasze zapasy. W związku z tym i w związku z wielkimi możliwościami rozwojowymi naszego miasta, które nota bene jest niedostatecznie zagazifikowane, dążymy do powiększenia produkcji przez ulepszenia w pracy i rozbudowę zakładu. Poważnym osiągnięciem w tym kierunku jest uzyskanie własnej bezczujkowej oraz placu co skrótowo znaczą procedurę przeładunku węgla. Jako palące zadania na najbliższy okres przypadają wykończyć oczyszczalnię gazu, powiększyć zbiornik gazu na Polesiu o dalsze 6.000 metrów pojemności, wykończyć dalszy 6-cio komorowy piec gazowy o zdolności produkcyjnej 15 tysięcy metrów sześciennych gazu na dobę, zainstalować dźwieg elektryczny na wybudowanej już wieży betonowej. W dalszej perspektywie leżą budowa nowych sortowników koksu i wykończenie bezczujkowej, która stworzy nowe możliwości dochodowe i pozwoli na znacznie wykorzystanie ubocznych produktów gazowni.

„Szczyt niechaj płomym w gazowych kuchenkach, niechaj na imbrykach i warknach przykrywkach... skwierczy w gazowych piecykach mięso — u szczytówców posiadających mieszkania z tak zwanymi wygdaniami, a tam dzień i noc pracuje dźwieg i ekshaustery, przesuwają się cyfry w licznikach produkcji i spożycia i... czuwa człowiek. Ten sam, co rok temu z narażeniem życia uruchomił swój warsztat i z całą bezinteresownością oddał go do użytku ogółu... Uruchomił, odbudował i trwa na posterunku...”



WŁADYSŁAW TABACZNIK

foto Koreski

Rok pracy bez okupantów i wielkich kapitalistów

Robotnicy firmy John opowiadają dzieje ostatnich 12 miesięcy

„Rok pracy bez karteli i wielkich kapitalistów wykazał, jak wiele zdziałać może świadomość robotników, świadomość, ujawniająca się z olbrzymią siłą w pracy w warsztacie, który stanowi ogólnonarodową własność. Już dziś tysiące robotników objęło stanowiska kierownicze w przemyśle i proces ten będzie wzmagał się dalej. Nie chcemy robotników—zmechanizowanych robotów. Chcemy robotników świadomych tego, że pracują dla narodu, że pracują dla siebie, a nie dla kapitalisty, chcemy robotników, traktujących pracę, jako sprawę honoru, godności i czci, robotników, mających poczucie pewności, że otwarta jest dla nich droga awansu społecznego”. (Z przemówienia tow. Mjncza na IX sesji K. R. N.).

„Rok pracy bez karteli i wielkich kapitalistów...“ O tym musimy pamiętać, gdy chcemy pisać o rocznej pracy robotników w wolnej, oswobodzonej Łodzi. Robiąc rachunek roczny niemal na wszystkich fabrykach, rzucając się w oczy dwa charakterystyczne momenty: 1) wielki wkład peperowców w uruchomienie zniszczonych przez okupanta fabryk; 2) pierwsza grupa robotników, która — nie pytając o warunki — stanęła ofiarnie do pracy, zdała w tym roku egzamin. Pierwsi najofiarniejsi robotnicy zdali egzamin nie tylko w swoich fabrykach, ale zostali wysunięci na kierownicze stanowiska na innych placówkach, gdzie z pożytkiem dla kraju pracują.

Robotnicy firmy „I. John“ bezpośrednio przed oswobodzeniem przeżyli koszmarny dzień. Fabryka była dziewięć razy bombardowana — trzech robotników było zabitych.

W ten koszmarny dzień — opowiada tow. Hibner, członek PPR, obecny przewodniczący Rady Zakładowej — my, robotnicy, przeżyliśmy swoją radość. Zachowanie się Niemców świadczyło o tym, że klęska ich jest bliska, a więc bliższe — nasze wyzwolenie. Z czwartku na piątek, 18-go stycznia 1945 roku, dyrekcja niemiecka fabryki uciekła. Bezpośrednio przed ucieczką spalili akta firmy, zabrali wszystkie wartościowe papiery, precyzyjne narzędzia pomiarowe i na dwóch fabrycznych samochodach uciekli. Dwa dni przed oswobodzeniem Łodzi Niemcy poznańczyli czerwona farbą części różnych maszyn z zamiarem wywiezienia. Z zegarkiem w ręku, z szatańską dokładnością sprawdzili, ile minut potrzeba do rozmontowania maszyn.

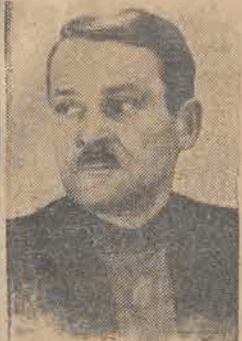
— To zachowanie się Niemców w styczniu — opowiada tow. Biskupski — było dla nas źródłem radości. Jasnym już było nie tylko dla nas, grupy świadomych robotników, ale dla najgorszych niedowiarów, że kończy się nasza męka.

A był już najwyższy czas. Terrorem i głodem wymęczeni robotnicy ledwo włożyli nogami. Kalkulator stawek akordowych, morderca Frost, który miał za zadanie wydusić jak największą produkcję i wykalkulować najniższą płacę — był postrachem całej fabryki.

— Gdy się zwracano do niego w jakiegokolwiek sprawie, pierwsze jego pytanie było: „jakiej narodowości?”. Gdy usłyszał, że Polak, wówczas miał jedną odpowiedź: wielkimi rękoma bandyty walił w twarz i głowę ledwo żywego robotnika.

— Drugi zbroj — opowiadają robotnicy — to był dyrektor techniczny, Zaszczyszaj, przysłany z Reichu specjalny żandarm dla terroryzowania Polaków. Ten wyciągał ze wszystkich kątów jak oścież wyglądających Polaków i w nieludzki sposób bił i maltretował.

Ten sam zbroj pięciu robotników posłał do obozu za przynależność do PPR — jeden z nich więcej nie wrócił. Za najmniejsze, wymyślone uchybienia — kilka minut spóźnienia do pracy posyłano do Sikawy. W ostatnich tygodniach przed oswobodzeniem, fabryka „I. John“ stała się dla robotników udęką, katownią.



Marian Ruta
przewodniczący
Rady Zakł. J. Johna



Henryk Michalak
u J. Johna



Biskupski Adam
John



Jan Kublak, majster
za pracę nad uruchomieniem
fabryki (John)

foto Korecki

— To też szaleni z radości poszliśmy w tym pamiętnym dniu 19-go stycznia naprzeciw żołnierzom Czerwonej Armii — mówi tow. Hibner — oswobodziciel naszego miasta, naszej fabryki, życia naszego i naszych rodzin. Na ulicy wszyscy zachowywali się, jak nieprzytomni — całowano i podrzucano do góry żołnierzy sowieckich. Tych dni tak szybko nie zapomnimy ani my, ani oni.

Zaraz następnego dnia zgłosiła się garstka robotników, by zabezpieczyć miemie państwowo — mienie odrodzonej Polski. Już w czasie okupacji istniała i działała na terenie fabryki komórka PPR złożona z pięciu członków. Kilka dni po oswobodzeniu Łodzi, 23 stycznia, komórka zorganizowała ogólne zebranie robotników, na którym było obecnych 280 osób. Na tym zebraniu wybrano tymczasowy komitet fabryczny z jedenastu robotników.

Ciekawe, że większość członków tego pierwszego komitetu, zarówno spośród peperowców jak i bezpartyjnych są dzisiaj odpowiedzialnymi pracownikami fir-

my „I. John“ lub w innych fabrykach. Wincenty Wysocki, ślusarz, członek PPR — ukończył kurs kierowników — obecnie jest kierownikiem w fabryce wagonów we Wrocławiu. Stanisław Piątek, ślusarz, bezpartyjny — obecnie jest kierownikiem oddziału firmy „I. John“ — Chojny. Franciszek Rachowski, członek PPR, robotnik odlewni, obecnie dyrektor odlewni „Ferrum“.

Tak można wyliczyć całą jedenastkę, która z małymi wyjątkami zdała egzamin.

Pod kierownictwem tego ofiarnego i energicznego komitetu załoga robotników zaczęła swą pracę bez fabrykanta i bez okupanta. O pracy fabryki „I. John“ wiele już pisaliśmy. Robiąc ten roczny bilans pracy, trzeba podkreślić, że praca na początku była ciężka i wymagała wiele ofiarności ze strony wszystkich robotników. Teren fabryczny, jak i sama fabryka była dziewięć razy bombardowana — zniszczenia były ogromne.

Trudności zostały pokonane, gdyż ówczesni członkowie komitetu, zrozumie- li, jak trzeba pracować i dlatego. Oto

wstęp z protokołu zebrania odbytego 23 stycznia:

„...Następnie zabrał głos tow. M. Ruta, kreśląc przed zebranymi obraz położenia fabryki po zbombardowaniu, kiedy to, po ucieczce dyrektorów oraz kierowników, po rozejściu się pracowników, fabryka została bez opieki. Z 1.200 pracowników, jakich liczyła fabryka, zebrali się grupka ludzi, którzy czuwali nad dobytkiem fabrycznym, wiedząc, że w Odrodzonej Polsce będzie to warsztat pracy dla narodu, że trzeba pracować, bo to jest nasze, bo to jest polskie. Zacząć trzeba planować i zorganizowaną pracę“.

Załoga robotnicza zrozumiała to doskonale, rezultaty są wszystkim wiadome. W marcu wykonano już 75 procent planu, w kwietniu — 93 proc., w maju — 108 proc., w czerwcu osiągnięto 159 procent.

Obecnie trudności są na wielu odcinkach pokonane. Przede wszystkim, w odróżnieniu od poprzedniego okresu, istnieje już i organizacja PPS, która wspólnie z peperowcami dźwiga ciężar obowiązków.

Trudności nasze — mówi tow. Hibner mają raczej charakter ogólny — są to trudności wynikające z ogólnego stanu w kraju, który przecież taki jest zrujnowany, jak była zrujnowana fabryka „I. Johna“. Tak samo, jak dźwiga się fabryka z ruin ofiarnym wysiłkiem robotników, tak samo dźwiga się kraj wysiłkiem chłopów, robotników i inteligencji pracującej. Nie wolno nam się wahać, ani stanąć w pół drogi — idziemy do celu planowo, budujemy przecież wspólny dom.

B.

Robotnicy Poznańskiego wzmagają produkcję



Zofia Filipiak I. K. P.
przewodnicząca 181%
normy



Helena Plichta
robotnica 140%



Sylwia Szwałbkowska i Władysława Słodzińska, robotnice I. K. P. I. K. P. praca męska jako przetykacze 174%



Henryka Miłska
I. K. P. prądka 139%



Pelagia Wałęsińska
przędka 139%
foto Korecki

Robotnicy firmy „I. K. Poznański“ z chwilą, gdy Niemcy rzucili się do ucieczki momentalnie zabezpieczyli fabrykę. Nie tylko maszyny, ale również towar zabezpieczyli — z dumą podkreślają towarzysze — oddali uratowany towar do dyspozycji Państwa. Również dobrze wywiązała się ze swoich obywatelskich obowiązków dziejejsi portierzy — tow. Czapski, członek PPS i tow. Brzychcy, członek PPR. Ci dwaj towarzysze zamknęli podczas największych zamieszek bramę i w ten sposób udaremnili jakiegokolwiek rabunki awanturnikom, którzy próbowali wykorzystać chwilę.

Podczas silnego bombardowania, gdy cała ludność była w schronach, robotnicy bielnika bez przerwy pracowali z myślą, że już praca dla wolnej Polski. Towar niewydobyty z kwasu byłby zniszczony. W ten sposób, narażając życie, wykończyli robotnicy bielnika 78 tysięcy metrów.

Majster kotłowni, tow. Rawicki, członek PPS, i robotnicy palacze nie odchodzili ani na minutę od kotłów, z narażeniem życia pilnowali prądu, by można było towar wykończyć. Ob. Zosiak, rymarz, gdy Niemcy pakowali i wysyłali pasy, schował jedną skrzynkę z nowymi pasami i potem oddał w całości do dyspozycji fabryki. Takie i podobne fakty można wyliczać bez końca.

Każdy z nas — opowiada tow. Gatek — obecnych w momencie wyzwolenia miasta,

przenigdy tego nie zapomni. Męki pięciu lat, ból rozstania z najbliższymi i radość z wyzwolenia, wszystko razem skłębilo się w jedno uczucie — radość. Całą naszą radość i wdzięczność skierowaliśmy na żołnierzy Armii Czerwonej. To oni nas wyzwolili. To oni zadali klęskę mordercom hitlerowskim.

W firmie „I. K. Poznański“ istniała i pracowała podczas okupacji komórka PPR złożona z pięciu ludzi. Zaraz po oswobodzeniu stworzono tymczasowy komitet fabryczny, który zabezpieczył fabrykę. Dzięki tej czujności i dzięki ofiarnej pomocy robotników, którzy się przeciwstawili rabunkom, uratowano 700 tysięcy metrów towaru dla Państwa Polskiego. Miastu robotnicy Poznańskiego oddali wiele usług. Z powodu bombardowania było wiele pożarów. Straży w mieście nie było. Straż pożarna Poznańskiego wraz z najlepszymi robotnikami fabryki z narażeniem życia gasiła ogień.

20-go stycznia 1945 roku odbyło się pierwsze uroczyste zebranie robotników. Wybrano na nim tymczasowy komitet fabryczny. Ciekawe, że wybrani wówczas członkowie komitetu do dnia dzisiejszego pracują na różnych odpowiedzialnych placówkach dla dobra Odrodzonej Ojczyzny.

Już po trzech dniach fabryka była uruchomiona. Nowi gospodarze fabryki — robotnicy i pracownicy — zabrali się do pracy.

Protokoły z zebrania pierwszych miesięcy są historycznym dokumentem, świadczącym, jak po obywatelsku robotnicy podszli do różnych zagadnień dotyczących się bezpośrednio produkcji i życia pracujących.

Obecnie, po niecałym roku, zaczawszy od dyrektora naczelnego, a skończywszy na mistrzach, na wszystkich kierowniczych stanowiskach pracują robotnicy i pracownicy — peperowcy, pepesowcy i bezpartyjni.

Rośnie fabryka, rośnie świadomość robotników. Wiele, bardzo wiele jeszcze trzeba, żeby w fabryce Poznańskiego wszystko było dobrze. Macą jeszcze, utrudniają w budowaniu poszczególne wichry reakcyjnej wykorystując ciężką sytuację kraju, a więc i fabryki. Jednakże przytłaczająca większość robotników stoi murem wokół dwóch partii robotniczych: PPR i PPS. Świadczą o tym ostatnie coraz liczniejsze zebrania partyjne. A kobiety garną się do swojej „Mamuchny“, tow. Zofii Patorowej, która wyrosła pośród nich i której serce żywo reaguje na wszystko co się dzieje niesłusznie.

W fabryce Poznańskiego, w której pracuje ogromna część kobiet, tow. Patorowa potrafi utrzymać i utrwalić ten entuzjazm i poświęcenie, jakie cechowało robotnice w pierwszych dniach oswobodzenia Łodzi.

B.

OBÓZ ŚMIERCI W RADOGOSZCZU

Pierwsze masowe aresztowania w Łodzi rozpoczęły się w nocy z 6 na 7 listopada 1939 roku. Przystąpili do nich okupanci niemieccy jednocześnie na terenie całego miasta. Tutejsi Volksdeutsche mieli przygotowane listy proskrypcyjne z dokładnymi adresami. Poznać tu było można „systematyczność i metodę niemiecką”, gdyż były to dokładne listy członków poszczególnych partii politycznych. Zostało stwierdzone niezbicie, że w związkach polskich, w organizacjach i stowarzyszeniach — byli już dawno przed wojną ukryci zdrajcy, którzy przygotowywali wszystko z góry systematycznie, według dokładnych wskazówek z Berlina. Świadczy o powyższym również fakt, że brygady ssovców dokonywały aresztowań grupowo, zawodami. Na czele jednej z takich „grup operacyjnych”, dokonywującej aresztowań dziennikarzy łódzkich stał długoletni członek zarządu Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich — filar „Litzmannstaedter Zeitung” — Adolf Kargel, który z listą członków wspomnianego Syndykatu w reku — kierował osobiście aresztowaniami.

Więznia łódzkie były za szczupłe

Naturalnie, dla kilkudziesięciu tysięcy aresztowanych wówczas ludzi — nie było miejsca w więzieniach łódzkich. Przygotowano więc już uprzednio teren wielkiej fabryki Glasera w Radogoszczu, przy ulicy Krakowskiej, dokąd w ciągu nocy napływały transporty z całej Łodzi. Fabryka zapełniła się szczelnie. Straż więzienną stworzyli Niemcy spośród tutejszych Volksdeutsche, sądząc widocznie, że ci zwyrodniali renegaci będą najlepszymi dozorcami więziennymi. I tak też było w rzeczywistości — ekscelentowie partii politycznych, organizacji, stowarzyszeń młodzieżowych, nawet chórów śpiewających — przeznaczali się w donosicielstwie, tak, że akcja aresztowań przeciągnęła się na kilka miesięcy.

Tych „najszkodliwszych” dla hitlerizmu — nocami wywożono do pobliskich lasów lućmierskich, rozstrzeliwano na miejscu, w uprzednie wykopanych dołach, oblewano benzyną, palono i zakopywano. To samo spotykało tych, którzy musieli kopać doły dla ofiar. Usiłowano w ten sposób dokonywać zbrodni bez pozostawiania jakichkolwiek śladów. Druga kategoria aresztowanych wędrowała do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, do Dachau, Gusen, Stuttgartu itd.

W obozie u Abego

Więźnienie w fabryce Glasera okazało się jednak „nieodpowiednie” do tej akcji maso-



O świcie hitlerowscy zbrodniarze podpalił fabrykę.

wej. Wówczas to „niemieckie społeczeństwo miejscowe” zaproponowało urządzenie „wzorowego obozu koncentracyjnego” własnymi siłami. Wybór padł na inną fabrykę w Radogoszczu pod Łodzią, na zakłady przemysłowe Braci Abe, przy szosie Zgierskiej, tuż obok radogoszkiej cementarni. Był to obszerny budynek o czterech kondygnacjach — przeznaczony na „główne” więzienie oraz przyległy do niego wielki budynek parterowy, nadający się, jak donosiła ówczesna niemiecka szmata łódzka na wszelkie konieczne dla takich instytucji urządzenia.

W ciągu kilkunastu dni „miejscowe społeczeństwo niemieckie” urządziło obóz jak należy według wzorów niemieckich. Teren fabryczny opasano wysokim murem, zakończonym siatką drutów kolczastych, natadowanych prądem elektrycznym. Nazewnątrz murów wzniesiono dwa rzędy zasieków z drutów kolczastych. Po rogach murów więziennych wzniesiono baszty dla straży, czuwającej nad całością więzienia. Teren ów wybrano także z innych względów. — Obóz koncentracyjny w Radogoszczu miał stać przy głównej przebiegającej arterii miasta, aby każdy przechodzień, każdy przybywający do Łodzi Polak — wiedział, kto tu jest panem!

Taka jest historia powstania niemieckiej katorżnicy w Radogoszczu pod Łodzią. I od tej chwili ta fabryka śmierci pracowała bez przerwy ponad pięć lat. Nie było dnia, nie było nocy, by nie przybywały tutaj ciężarowe auta, pełne niewinnych ludzi. Teraz już zwo-

żono nie tylko mieszkańców Łodzi. Przybywały transporty z najdalszych zakątków Warmi i Mazur, „dzielnicy” niemieckiej, obejmującej tereny województwa łódzkiego i poznańskiego. Przywożono ludzi kolejami, a następnie transportowano ich do obozu specjalnymi pociągami tramwajowymi. Pędzono piesze oddziały więźniów, zwożono chorych furmankami. Trwało to aż do chwili, gdy na ulicach Radogoszcza pojawiły się radzieckie tanki.

Mieszkańcy okolicznych ulic „przyzwyczajali się już” do całonocnych strzałów na terenie więzienia, do krzyków bitych ludzi, do aut przywożących za dnia żywych, a odwożących nocami do lasów trupów pomordowanych. Od czasu do czasu udało się komuś zbiec z katorżnicy, nieraz naprawdę w cudowny sposób.

Jak uciekano z obozu?

I tak podczas najcięższej zimy 1944 roku uciekł w niezwykłych warunkach pewien oficer WP. Rozstrzelano wówczas na podwórku więziennym kilkaset osób. Kapitan ów, który ze zrozumiałych względów nie chciał wówczas wyjawiać swego nazwiska, został tylko ranny. Wrzucono go na auto razem z innymi trupami. Kolumna samochodów, o przyświeconych światłach, patrolowana na końcu przez SS-manów na motocyklach — ruszyła w drogę ku lućmierskim lasom, gdzie przygotowano już uprzednio groby zbiorowe.

Ranny więzień wy dostał się z auta i bojąc się skoczyć na szosę, oświetloną przez motocykle, wczółgał się na dach ciężarówki. Był świadkiem zakopywania męczenników w lesie. Potem, gdy auta wracały pojedynczo do miasta, zsunął się na szosę i w białym zaparku do drzwi, na których była przybita karteczka „Polen”. Tutaj opatrzonemu rany, ubrano jako tako i wyekspediowano w dalszą drogę. Jak powiadał następnie swoim wyhawcom — więźniów przed zamordowaniem rozebrano i nago wystawiono ich na kilkunastostopniowy mroz. Zabijano zaś po kilkunastu, salwami z karabinów maszynowych.

Inny więzień wy dostał się znów w następujący sposób: Podczas ładowania szlaku kołowej na wozy — ułożył się w deskach, a koledzy przysypali go gruzem. Oddychał przez szparę w dnie desek. Jakież było zdumienie Volksdeutsche-woźnicy, gdy daleko za miastem, w miejscu zsypywania szlaku nagle wyskoczył mu z wozu jakiś człowiek. Wszczęte poszukiwania z. zbiegiem, sprowadzenie kilkunastu specjalnych psów — nie dało żadnego rezultatu — zbieg przepadł jak kamień w wodę.

To „normalne” likwidowanie żywiołu polskiego trwało kilkanaście miesięcy. Pod słowem normalne — należy rozumieć zwykłe rozstrzelanie i zakopywanie w bezimiennych grobach masowych. W tym czasie uczeni niemieccy wynaleźli metody „ulepszone”, „udokonalone”.

Ulepszone metody likwidacji ludzi

Niemcy rozpoczęli produkcję pieców krematoryjnych i komór gazowych. I oto właśnie w tej drugiej, parterowej części więzienia, gdzie dawniej mieściła się tkalnia braci Abe — pobudowano labirynt komnat i komnatek, sal i ubikacji wszelkiego rodzaju. Jeszcze dziś trudno się zorientować w rozkładzie tych urządzeń. Nadzwyczajna Komisja dla badania zbrodni niemieckich, która badała teren więzienia w dniu 22 stycznia 1945 roku — nie zorientowała się w tej gmatwaninie i przeoczona została komora gazowa wraz z sąsiednimi ubikacjami.

Istnieje więc tutaj sala, gdzie strzyżono więźniów do skóry, a włosy zabierano w bełach do „dalszego zużytkowania”. Jeszcze w miesiąc po tragedii można tam było zobaczyć stosy włosów ludzkich.

W innej ubikacji specjaliści „dentyści” więzienni wyrwali więźniom przeznaczonym na zagładę złote plomby i zęby. Istniała też spe-



Bolesny widok spalonych męczenników o sprawę polską.

cialna sortownia ubrań. W jednej z większych sal stało kilkadziesiąt łóżek o tak skrwawionych posłaniach, że strugi skrzepłej krwi leżały na betonowej posadzce. W sali, gdzie truto gazem ludzi — walały się porzucone maski przeciwgazowe oraz puszki rozbite po „cyklonie”.

Ostatni akt tragedii

I oto nadszedł dzień 18 stycznia 1945 roku. Łódź była już okrażona w wielkim promieniu przez zmotoryzowane oddziały Armii Czerwonej. Więzienie w Radogoszczu przepelnione było ludźmi. Przetransportowano tu zakładników z innych więzień łódzkich. Sprowadzono wszystkie kobiety z obozu żeńskiego w Julianowie (klasztor Urszulanek).

Bandyci hitlerowscy postanowili zatrzeć ślady swych zbrodni.

Na oddzielnej stronie naszego pisma zamieszczamy sprawozdanie Nadzwyczajnej Komisji dla zbadania zbrodni niemieckich w obozie śmierci na Radogoszczu.

Henryk Rudnicki.

Zdjęcia — z akt śledztwa Nr 14/45 Sądu Okręgowego w sprawie zbrodni niemieckich dokonanych w Radogoszczu pod Łodzią.



Pod murami spalonego więzienia stosy zwęglonych trupów.

Cena 20 groszy

Niech żyje wolna, niepodległa
i demokratyczna Polska!

WOLNA ŁÓDŹ

Nr. 3

Łódź, dnia 26 stycznia 1945 roku

Rok I

Sprawozdanie Nadzwyczajnej Komisji dla zbadania zbrodni niemieckich faszystów w obozie śmierci na Radogoszczu

My, niżej podpisani mieszkańcy osady Radogoszcz, Maciej Rozdolski — sołtys, Henryk Rudnicki — dziennikarz, Zdzisław Rytel — buchalter Izby Skarbowej, Kraszewski Władysław — pracownik biurowy, Kabaciński Władysław — krawiec, Zarębski Franciszek — więzień, kapitan Armii Czerwonej Łazarczyk Andrzej i porucznik Armii Czerwonej Marutów Gagerin, — w dniu 22 stycznia 1945 r. zestawiliśmy akt treści następującej:

W miejscowości Radogoszcz, powiatu łódzkiego znajdowała się przed wojną trzyplanetowa, niewykończona fabryka sukienka Abego. W listopadzie 1939 roku Niemcy przebudowali tę fabrykę na obóz koncentracyjny. Przebiegała tu życie w nęci 3 do 4 tysięcy więźniów. Było to tzw. więzienie przechodnie. Przywożono tutaj prawie każdego dnia partię do tysiąca ludzi z Łodzi i innych okolic Polski, a ponadto jeńców rosyjskich oraz więźniów innych narodowości europejskich.

Więźniowie ci rekrutowali się z „politycznie podejrzanych”, b. polskich wojskowych, schwytych na łapankach obywateli polskich, aresztowanych „za spekulację” kawalkiem chleba lub stoniny, osób po prostu Niemcom niewygodnych a także osób przypadkowo aresztowanych, np. za chodzenie po ulicy po godzinie policyjnej.

Ludzie przywożeni do tego więzienia byli nasamprzód rozbierani do naga, a mężczyźni goleni tępych brzytwami. Zmuszano ich następnie do włożenia głowy do beczki z wodą, by nie słyszano ich krzyków, a następnie hitlerowcy bili ich, często do utraty przytomności. Jeden z tych knutów znajduje się w posiadaniu spisujących niniejszy akt.

Więźniowie, którzy stracili wskutek tego odcia przytomność, byli przenoszeni na salę więzienną, gdzie poddawano ich średniowiecznym torturom.

Dawny więzień obozu na Radogoszczu Szubert Stanisław, osadzony tam za przyniesienie do domu nieco żywności ze wsi, zeznał, iż w obozie bito ludzi podczas przechodzenia do ustępu, na zbiórkach, w czasie kąpieli o każdej porze dnia i nocy. Podczas szczególnie ciężkich mrozów urządzano specjalne apele: więźniowie, rozebrani do naga, musieli wystawać godzinami na podwórzu. Kto zmarł — leżał na postrach dla innych. Systematycznie wybijano więźniom zęby. Specjalnie wyrafinowanym sposobem torturowania więźniów był tzw. „warsztat”. Była to skrzynia z szeregiem przegród. Układano w niej więźniów w ten sposób, iż wyglądały z niej jedynie stopy, plecy i głowa. W te części ciała bito tak długo póki oprawa się nie zmęczył. Często oprawca zmęczony oddawał pałkę drugiemu.

Na terytorium obozu był też tzw. „manecz”. Była to klatka z drutu kolczastego, w której zmuszano więźniów biegać dwójkami w około pod knutami 4 razy dziennie po 45 minut. Kto padał ze zmęczenia, tego natychmiast dobijano.

Często wskutek bicia knutem po twarzy wybijano więźniom oko. SS-man pytał się wówczas więźnia: kto wybił ci oko? i wskazując na drugiego więźnia powiedział: to on wybił ci oko. Zblił go. Jeśli więzień nie wykonał natychmiast rozkazu i nie zbił towarzysza, był natychmiast rozstrzelany. Podczas biegów więźniom nie wolno było patrzeć na tych co biją. Więźniowie zresztą sami zamykali oczy, by pod uderzeniami knuta ich nie utracić.

Niemcy utrzymywali w obozie specjalne psy wilki, które często szczuły na bezbronnych więźniów.

Szczególnym postrachem więźniów był jeden oprawca, który szczególnie znęcał się nad więźniami i mordował ich bez wszelkiej przyzyczyny. Oto jeden z faktów: oprawca ten otrzymał nowy rewolwer i wypróbował go w ten sposób, iż wszedł w nocy na salę i zastrzelił dziesięciu więźniów.

SS-mani po każdej plątacy urządzali sobie w salach polowanie na ludzi, chowających się pod przyciami.

W święta 1-go maja, 3-go maja, 11-go listopada i innych a także w dni, w których wiwatowali na cześć swych „zwycięstw” w walkach z Czerwoną Armią — rozstrzelali uroczystie setki ludzi. Mieszkańcy Radogoszcza słuchali wówczas ze zgrozą tego co się dzieje za drutami. Następnego dnia wywożono ciężarówkami samochodami stopy trupów do lasów łucmierskich, gdzie je palono.

Dnia 18 bm mieszkańcy Radogoszcza zostali zaalarmowani hecymymi strzałami na terenie obozu. Wobec tego, iż nie była to rzecz niezwykła, przypuszczano, iż znów rozstrzelają jakąś partię ludzi. Jednakże około godziny szóstej strzelanina wzmogła się. Wszyscy rzucili się do okien. Hitlerowcy otworzyli

wówczas ogień do otwieranych okien. Ludzie jednakże kryjąc się za węglami, przypatrywali się temu, co się dzieje na terytorium obozu.

Gdy nleco się rozwidliło z więzienia wybuchł ślup dymu. Rozległy się detonacje. Ludzie zamarli z trwogą. Dym rósł. Zrozumielśmy: hitlerowcy podpalił więzienie. SS-mani zasiedli przy tym w bunkrach i okopach i strzelali w okna palącego się więzienia.

Wtem powiał silniejszy wiatr z zachodu. Więźniowie wyskakiwali z nieokrągowanych okien klatki schodowej. Do tych ludzi strzelali hitlerowcy kacl. Dym rósł, jakby całe miasto płonęło — a z tego dymu doszły nas wyraźnie tony pieśń śpiewanej przez więźniów. Była to polska pieśń narodowa „jeszcze Polska nie zginęła”.

Trwało to do wieczora. Kobiety mdlały co chwila. Ludzie klękali na śniegu i odmawiali modlitwy za konających.

Wieczorem zaległa cisza. Po pobliskich ulicach nie wolno było chodzić. Żołnierze niemieccy zajęli miejsca w rowach strzeleckich, i przygotowali się do boju z sowieckimi tankami. My zaś czekaliśmy końca walki.

Gdy nadeszły tanki sowieckie, porzuciliśmy swoje ukrycia i pobiegliśmy do obozu. Gwardziści sowieccy byli pierwszymi, którzy przy-

nieśli pomoc pozostałym przy życiu. Widok był straszny. Leżeli oni wśród stosów trupów zlepształonych, spalonych, bez nóg, nosów, uszu. Nawet mężczyźni padali bez zmysłów.

Zginęło około trzech tysięcy ludzi. Jeszcze na trzy dni przed morderstwem w obozie było około tysiąca ludzi. W ostatniej chwili przywieźli do dwóch tysięcy więźniów.

Ze stosu trupów usłyszeliśmy jęk. Okazało się, że jeszcze kilku więźniów żyło, poranionych i popalonych w okropny sposób. Sanitariusze udzielił im pierwszej pomocy. Przy życiu w chwili obecnej pozostało 10 osób, lecz tylko jeden z nich, Franciszek Zarębski, lat 30, może udzielić nam informacji. Ocalał on w cudowny sposób. Ukrył się nianowicie w rezerwarze wody na czwartym piętrze i nakrył się kocem. W ten sposób pod mokrym kocem posiadał nieco powietrza, by oddychać, a zarazem ochronił się przed popaleniem głowy. Inni więźniowie, którzy ukryli się wraz z nim w rezerwarze zginęli, bądź w skutek popalenia głów, bądź też utonęli.

Zarębski zeznał, iż SS-mani zegnali większe partie więźniów z górnych pięter na dół i tam strzelali do nich. Równocześnie wrzucili przez zakratowane okna zapalające świece i inne zapalające pociski. W ten sposób spalili żywcem około trzech tysięcy ludzi. Stopy trupów leżą pod oknami, stopy na parterze. Wstrząsający, mrozący krew w żyłach widok grozy.

W Radogoszczu mieszkał policjant niemiecki, który był obecny przy tym bestialstwie. Nazwisko jego Waldemar Norkwest. Policjant ten w pewnym momencie poprosił o zwolnienie, by pożegnać się z rodziną. W domu po krótkiej rozmowie z żoną, napisał list po niemiecku, położył się z żoną do łóżka i pod koldrą zapalił ciężki granat. Granat ten rozorwał tych dwoje ludzi.

Oto list Norkwesta:
Für ein Deutschland, das wehrlose Menschen mordet, kämpfe ich nicht mehr. Ich habe ehrlich gekämpft und auch gebütet für Deutschlands Sieg. Aber dies Deutschland, das ich heute im Gefängnis gesehen habe, kann und darf nicht siegen“.

W. Norkwest, Hauptwachmeister der Schutz polizei.

(„Dla Niemiec, które bezbronnych ludzi mordują, nie walczę dłużej. Walczyłem uczciwie a również krwawiłem dla zwycięstwa Niemiec. Ale te Niemcy, które dzisiaj w więzieniu widziałem, nie mogą i nie powinny zwyciężyć. W. Norkwest, starszy wachmistrz policji“)

Hość zamordowanych w tym obozie śmierci w przeciągu pięciu lat niewoli przewyższa sto tysięcy ludzi.

Akt podpisali:
Rozdolski Maciej, sołtys
Rytel Zdzisław, buchalter
Kabaciński Władysław, krawiec
Rudnicki Henryk, dziennikarz
Kraszewski Władysław, biurolista
Zarębski Franciszek, więzień
Łazarczyk Andrzej, kapitan
Marutów Gagerin, porucznik.

Akt sporządzono w 4 egzemplarzach, z których przekazano dwa przedstawicielom Czerwonej Armii i dwa Zarządowi Tymczasowemu Radogoszcza.

Radogoszcz, powiatu łódzkiego, 22 stycznia 1945 r.



Zdjęcie — z akt śledztwa Nr. 1445 Sądu Okręgowego w sprawie zbrodni niemieckich dokonanych w Radogoszczu k/Łodzi.

Bezpieczeństwo naszych granic i trwały pokój w Europie zależą w decydującym wprost stopniu od stanowiska samej Polski. Nam może zagrażać i w perspektywie zagraża tylko niebezpieczeństwo niemieckie... Dzisiejsze pokolenie niemieckie zawsze tą myślą będzie żyło, a zwłaszcza w stosunku do Polski. Różne idee bloku zachodniego napewno nie pozostałyby obojętne i dla Niemiec i wobec Niemiec. Nie trzeba udawadniać, jakie niebezpieczeństwo dla Polski, dla pokoju w Europie kryją w sobie takie idee. Polityka bezpieczeństwa naszych granic decydować musi o wszystkich naszych sojuszach z drugimi państwami. Zawsze podkreślaliśmy i dziś podkreślamy konieczność i potrzebę przyjaznych i sojuszniczych stosunków Polski z państwami zachodnimi, a zwłaszcza z Francją, Anglią i ze Stanami Zjednoczonymi. Lecz nienaruszalnym kanonem naszej linii politycznej w zagranicznej polityce państwowej jest oparcie bezpieczeństwa granic Polski o sojusz polsko-radziecki. Sojusz polsko-radziecki i przyjaźń wieczysta między narodem polskim i narodami Związku Radzieckiego, jak też przyjaźń i współpraca ze wszystkimi narodami słowiańskimi stanowią najpewniejszą gwarancję naszego bezpieczeństwa i pokoju w Europie. (Tow. Wiesław)

